

## Demon Dean demoluje Karaiby

Autor tekstu: **Elżbieta Binswanger-Stefańska**

**H**uragan, cyklon, tajfun, to jeden diabeł... albo całe ich piekło. W naszych szerokościach geograficznych to zjawisko przyrody na szczęście nie jest znane. Zaś reportaże w telewizji mają się do rzeczywistości tak, jak zapalenie zimnych ogniówek pod choinką do pożaru domu z sygnalizacją płonącymi belkami na głowę, gdy naprawdę jest się w samym środku żywiołu. Inaczej mówiąc nie da się tego „pokazać”. To, co przeżywali mieszkańcy Karaibów [1], Meksyku i Belize [2] trudne jest do wyobrażenia, chyba że się samemu przeżyło prawdziwy tropikalny hurrican. Przydarzyło mi się to kiedyś na rejsie jachtem w cztery osoby w tamtych rejonach. Było to już w zasadzie poza sezonem huraganów, ten nosił napoleońskie imię Josephine [3]. Najpierw robi się coraz głośniejsze i głośniejsze, leje i wieje coraz gwałtowniej, i tak przez parę godzin. W końcu morze, ulewa i rozszalałe powietrze jednocześnie wyją i huczą tak wściekle, że niebo zdaje się pękać i walić, Ziemia trzaskać w szwach i rozpadać raz na zawsze, a wiatr i woda są jak tysiące rozpędzonych samochodów i wszystkie rycząc jadą wprost na ciebie [4]. Tak może wyglądać tylko koniec świata.



W połowie listopada na Morzu Karaibskim poniżej Zwrotnika Raka zaczyna się pora sucha i trwa aż do maja. W porze deszczowej, a zwłaszcza od sierpnia do października, gdy temperatura wody w Atlantyku, gdzie zawiązują się huragany, wynosi 27 stopni Celsjusza i więcej, niebezpieczeństwo tropikalnych burz i [cyklonów](#), zwanych tu hurricanami [5], jest tak ogromne, że sezon żeglarski zamiera, stacjonujące na tych wodach jachty (i łodzie motorowe) czekają na swych właścicieli w tak zwanych „hurricane holes”, czyli w miarę chronionych od wiatru zatokach i portach, a mieszkańcy wysp nasłuchują z niepokojem komunikatów radiowych, i gotowi są na najgorsze.



To, co nam kojarzy się co najwyżej z biblijnym potopem, może wydarzyć się w rejonie Morza Karaibskiego kilka razy w ciągu jednego lata [6]: wiatr o sile w porywach do 300 kilometrów na godzinę, tygodniowe opady do 3,5 metra [7], fale morskie wyższe od budynków. Dla przedkolumbijskich Indian szczepu [Arawak](#), pierwotnych mieszkańców Wysp Karaibskich, określenie „huracan” oznaczało „demony zła”. Hurricany, zwane też, zależnie od regionu, tajfunami, cyklonami, bungami, czy willy-willy [8], to jedno z najbardziej niszczących katastrof natury. Energie wyzwolone w ciągu godziny są równe tysiącu hiroszimskich bomb. Domy zamieniają się w stosy drewna na opał. Statki, łodzie, samochody, a nawet mniejsze samoloty wywraca jak zabawki [9], drzewa wyrwa z korzeniami, plantacje kawy, bananów, trzciny cukrowej obraca w perzynę. Ginią ludzie i zwierzęta.

Potworny w skutkach hurrican nawiedził w roku 1930 wyspę Santo Domingo i pociągnął za sobą ponad dziesięć tysięcy ofiar. W roku 1979 wyspę [Dominikę](#) nawiedziły aż dwa huragany raz za razem [10]. W charakterze pomnika zostawiono po nich autobus przywalony ogromnym drzewem, ku przestrodze. Na prawie wszystkich wyspach Małych Antyli, do których kiedykolwiek przybijałam, widoczne są ślady spustoszeń spowodowanych huraganami. Na wyspie Montserrat potężne betonowe moło oderwane było po prostu od brzegu [11].



Żyrafa patrzy w morze

Bo poza tym [Małe Antyle](#), po których właśnie przeszedł kolejny huragan niosąc spustoszenie i strach, są wyjątkowo urokliwymi wyspami. Na Wyspach Dziewiczych czy Wyspach Podwietrznych opady są znacznie obfitsze, niż na Wyspach Zawietrznych, gdzie opady są skąpsze, czy na Trynidad i Tobago, oraz na holenderskich ABC (Arubie, Bonaire i Curacao), gdzie w porze suchej rzeczywiście panuje susza. Tam, gdzie kilka razy dziennie pada deszcz, i to nawet w porze suchej, kilka razy dziennie rozbłyska tęcza, Iris, wesoła wysłanniczka bogów. Chyba nigdzie nie pojawia się tak często, jak tu, na Karaibach. Bywa, że rozpięta jest od horyzontu po horyzont. A morze? Morze nie jest tu taką sobie ciemną masą słonej wody jak Bałtyk — to czysty turkus przechodzący powoli wszystkimi odcieniami w szmaragd i szafir, i wreszcie, tuż pod samym niebem, w ciężki granat.

Jeśli dodać do tego zachody słońca w kolorach topionego złota i rozżarzonej miedzi, trudno się dziwić, że Krzysztof Kolumb oniemiał z zachwytu i nazwał to miejsce rajem. A zatem piekło i niebo obok siebie, jak w zabawie z dzieciństwa w kolorowaną na niebiesko i czerwono przemyślnie poskładaną kartkę z zeszytu? Rzeczywiście, region Morza Karaibskiego wydaje się składać z samych kontrastów. Dla żeglarzy jest to w porze „suchej” faktycznie prawdziwy raj. Trudne do wytrzymania temperatury na łodzi łagodzone są na wodzie stale wiejącym pasatem wypełniającym żagle. Niezliczone zatoki zapraszają do rzucania kotwicy. Woda w morzu jest ciepła, ale rekiny mieszkają gdzie indziej, można się kąpać, nurkować, a najlepiej uprawiać coś pomiędzy, z angielska zwanego „snorkel” (od chrapów), czyli pływać w masce z wystającą ponad wodą fajką — rurką do oddychania — i nurkując od czasu do czasu obserwować życie w wodzie oraz na dnie morskim, a czasami także trafiać na wraki dawno zatopionych [galeonów](#).

To od strony turystów, od strony „tubylców” wygląda to zgoła inaczej. Wyspiarze utrzymują się głównie z turystyki. Zarówno na Małych Antylach jak i na Wyspach Bahama turystyka jest jedną z najważniejszych gałęzi gospodarki. Jeżeli się załamuje, jak w wypadku zniszczeń z powodu huraganów, to dla mieszkańców jest to podwójna klęska. Nie, z całą pewnością miejsce to nie jest rajem, a ciągłe łączenie określenia „paradise” z Wyspami Karaibskimi, jest po prostu zwykłym chwytem reklamowym, niczym więcej, choć, owszem, wizualnie jest to z całą pewnością jeden z najpiękniejszych regionów świata. Pod warunkiem, że nie przeorze go akurat huragan.

Karaiby nigdy też rajem nie były. Łagodni Arawakowie, prekolumbijscy mieszkańcy wysp, szczerp indiański o dość wysokiej kulturze, napadani byli regularnie przez wojowniczych Karibów, Indian z południowego kontynentu (Robinson Cruzoe miał też z nimi przyjemność). Mężczyzn zabijano i, o zgrozo, [zjadano](#) (Piętaszkowi się upiekło)! Z taką sensacyjną wiadomością wrócił [Krzysztof Kolumb](#) do Europy: mieszkańcy wysp uprawiają ludożerstwo, są kanibalami (od słowa „caribal” = „Karib”, pochodzi „kanibal”). Kolumb i jego następcy nie

zwrócili najmniejszej uwagi na to, że Karibowie nie pożerali innych ludzi, żeby się pożywić, ale żeby wzmocnić się ich duchem. Taka była ich wiara, podobnie jak w Europie wierzono wtedy święcie, że palenie ludzi na stosie ratuje ich od ognia piekielnego — i „ratowano” kto tylko się nawinął.

Nikt związku między jednym a drugim nie widział, a opowieściom o okrucieństwie „dzikich” nie było końca. Konkwistadorzy czuli się zupełnie rozgrzeszeni, gdy wybijali Indian, łagodnych czy też nie, niemal do nogi, poddając ich przed śmiercią najwymyślniejszym torturom, wśród których obcinanie dłoni i stóp należało do standardu. Z miliona mieszkańców wysp za Kolumba utrzymały się po latach nędzne resztki. Karibowie, jako że waleczni, bronili się najdłużej. Została po nich nazwa morza i około tysiąca mieszkańców rezerwatu na wyspie [Dominice](#) — atrakcja dla turystów. Od najdzielniejszych Indian Morza Karaibskiego można dziś kupić... wyplatane koszyki.

Kolumb i inni przepływali Atlantyk wiedzeni żądzą złota, ale Karaiby nie były ani w złoto, ani w nic innego — w europejskim pojęciu — bogate. Dopiero zakładanie plantacji trzciny cukrowej, produkcja tabaki i kakao [12] zaczęły dawać zyski. A im więcej cukru, czekolady, cygar i rumu osładzało życie „białych”, tym więcej „czarnych” zaznawało goręcej niewolniczego życia. Nawet na około sto milionów szacuje się ilość Murzynów wyłapanych w Afryce do sprzedaży w Ameryce. Jedna trzecia (?), połowa (?) docierała — żywa — do „raju”. Ogromne straty były wkalkulowane w cenę „towaru” [13].

Dzisiejsze Małe Antyle, jeśli nie są akurat pustoszone przez hurrican, pogrążone są w jakimś innym, leniwie płynącym czasie, zanurzone w delikatnych pastelowych barwach, rozbrzmiewające niepowtarzalną muzyką, roztańczone. I pomyśleć, że w poprzednich wiekach były centrum przerzutu niewolników z Afryki do obu Ameryk. Można powiedzieć, kipiały życiem. Oczywiście nie wszystko odbywało się zgodnie z literą prawa, choć handel ludźmi — i, owszem. A gdy już po Morzu Karaibskim zaczęła pływać żywa gotówka, pojawili się rabusie i grabieżcy wszelkiego kalibru i gatunku. Do dziś krążą mrozące krew w żyłach — zresztą mocno uromantycznione — opowieści o piratach i korsarzach tych wód.

Niektórzy z nich, jak znany z rozpustnego życia [Henry Morgan](#), nawet się po pewnym czasie „zalegalizowali”, co polegało na tym, że spłacali haracz władcom państw, z flotami których chcieli żyć w dobrych stosunkach. Najśłynniejszy z piratów, [Sir Francis Drake](#), oficjalnie służył koronie angielskiej. Ponoć w XVII wieku pod piracką banderą pływały również dwie kobiety, Anna i Mary [14]. A już prawie pewne jest, że jedna z Wysp Dziewiczych, Normand Island, zainspirowała Roberta Louisa Stevensona [15] do napisania słynnej *Wyspy skarbów*. Normand Island pełna jest podwodnych pieczar mieniących się wprawdzie nie zatopionymi perłami i diamentami, ale przeróżnymi kolorowymi rybkami jedzącymi z rąk nurkujących kawałki chleba specjalnie w tym celu zabieranego do wody.

I, jak już jesteśmy przy kulinariach, Kolumb w swoim dzienniku pokładowym zanotował o zwyczajach gastronomicznych Indian: „żywią się wszystkim, co po ziemi łązi, czy będzie to dżdżownica czy człowiek”, o czym wspominałam. Mięso ludzkie wyszło z mody, ale w jadłospisie dzisiejszych „Karaibów” trafić można na inne niespodzianki. Na przykład ["mountain chicken"](#), „górskiego kurczaka”, danie palce lizać... po wnikliwszym dociekaniu kurczak okazuje się jednak nie kurczakiem, a żabą-gigantem wielkości nieomal kurczaka, miejscowi nazywają go też z angielską dystynkcją i francuskim wdziękiem „Mister Crapaud”. „Pana Ropuchę” spotkać można na talerzu, lub wygrzewającego się na rzecznych kamieniach w dżungli na Dominice.

W menu mieszkańców wysp Morza Karaibskiego znajdują się także: [agouti](#) (gryzoń, coś jak szczur z kopytami), [manicou](#) ([opos](#)), [lizzard](#) (jaszczurka), [boa](#) (wąż, ale nie ten z „Małego księcia”) [16], różne gatunki krabów, langustę i — na wiele sposobów przygotowanego lambi inaczej [conch](#), morskiego ślimaka-olbrzyma, z którym wiąże się wierzenie, że wzmocnia potencję (i pewnie dlatego niedługo znajdzie się na liście gatunków ginących). Lambi smakuje wybornie w każdym wydaniu, czy to w zupie, czy w sałatce, czy jako zraz, albo rodzaj gulaszu. Do popularnych potraw należą oczywiście ryby (łącznie z rekinem), a także delfin. Oraz przepyszne owoce: mango, awokado, ananasy, banany... i, oczywiście, [kokosy](#).

Że ojczyzną ziemniaka, pomidora, kukurydzy, kakao... jest Ameryka, to każde dziecko wie, ale że europejski (polski) pejzaż uboższy był przed Kolumbem o pola słonecznikowe, trudno sobie dziś wyobrazić! Ale jeszcze trudniej wyobrazić sobie, że mieszkańcy obu Ameryk nie znali ani konia, ani owcy. A Europejczycy — indyka. [Indyk](#) musiał trafić do Europy około roku 1500. W roku 1511 pojawiły się w Hiszpanii pierwsze farmy indyków. To właśnie indyk,

jak podaje „Księga Rekordów Guinnessa na rok 1492” — był przyczyną najzabawniejszych nieporozumień, jeśli chodzi o jego pochodzenie i nazwę. Do Anglii trafił zapewne za pośrednictwem kupców tureckich, bo nazwano go tam „turkie cock” (dziś „turkey”). We Francji zaś (pierwotnie „coq d'Inde”, dziś „dindon”) i we Włoszech („galle d'India”, choć dziś „tacchino”), podobnie jak w Polsce — „indyk” — przypisano go Indiom. W Indiach natomiast, skąd przecież nie pochodził, nazwano go dla odmiany „peru”. A w języku Indian Ameryki Środkowej indyk nazywał się „uexolotl”. Ta nazwa się zatraciła.

Nieoczekiwanie rozpowszechniło się w świecie inne pojęcie wprost od karaibskich Indian, choć dziś kojarzy się wszystkim ze współczesną kuchnią amerykańską. To [barbecue](#), wymawiane bardzo z amerykańską „ba:bekju”, mięso z rusztu, z grilla, smażone w kominku, na ognisku, a nawet na specjalnych rusztach przymocowywanych do jachtowego relingu. Pierwotnie była to stosowana przez Indian metoda wędzenia mięsa na wolnym ogniu z palonych kości i skór zwierzęcych, zwana przez nich „boucan”. Hiszpanie podpatrzyli to i zaczęli smażyć mięso kładąc je na drewnianej kratce nad ogniem, kratkę nazwali „barbicoa”. I stąd wzięło się dzisiejsze barbecue.

Ale właśnie, Indianie! Gdybyż tylko indyk był pomyłkowo nazwany! Pierwotni mieszkańcy Nowego Świata raz na zawsze zostali „Indianami”, a na wyspy Morza Karaibskiego do dziś mówi się „West Indies”, zgodnie z tym, w co wierzył Kolumb, iż dotarł do Indii żeglując w kierunku zachodnim, czyli opływając całą kulę ziemską dookoła. A może wcale nie wierzył? W roku 1992 uroczyste (przez samych Indian zresztą — żalobnie) obchodzonym jako rok jubileuszowy, pięćsetlecie odkrycia Ameryki przez Kolumba, wyszło przy okazji na jaw wiele wątpliwości. Kim był Krzysztof Kolumb [17]? Genuńczykiem? A może o wiele bardziej synem rodziny żydowskiej Colóm zamieszkałej do 1425 roku na Majorce, szukającej schronienia we włoskiej Genui? Bo w Hiszpanii szalała właśnie Święta Inkwizycja posyłająca na stosy nie tylko wyznawców religii żydowskiej, ale i tak zwanych „conversos”, czyli „przechrztów”, więc żadnego wyjścia oprócz ucieczki nie było…?

A co wiedział? Studiował kosmografię, był kartografem, zbierał (w tajemnicy) dane o leżących w głąb Atlantyku ziemiach zwanych Antilia (z włoska: „Szczęśliwa wyspa”), niby legendarnych, a jednak nanoszonych na mapy na długo przed rokiem 1492. A może wiedział dużo więcej, niż głosił, ale wolał to zatrzymać dla siebie, przyznając się tylko do tego, co było w danej sytuacji korzystne? Wiedza była zawsze w cenie i zawsze mogła być niebezpieczna dla jej posiadacza! Gdyby nie to, z pewnością byłoby więcej wiadomości na temat lądów po drugiej stronie Atlantyku, do których starożytni żeglarze najpewniej znali drogę [18].

„Odkryte” przez Kolumba miały stać się jedynym w swoim rodzaju tygłem, w którym mieszały się wszystkie kultury i religie świata. Punktem wyjściowym w stronę obu Ameryk były Karaiby. Zjeżdżali się tu, przyplływali ze wszech stron nowi przybysze (nic to, że niektórzy nie dobrowolnie): Europejczycy, Murzyni, Żydzi, Hindusi, Chińczycy… Obok siebie stawiano „domy boże” różnych religii: kościoły katolickie, protestanckie, anglikańskie, synagogi, świątynie hinduskie… Czarni potomkowie niewolników stworzyli swoje własne religie z połączenia wierzeń afrykańskich z elementami chrześcijańskimi, najbardziej znane z nich to kult [voodoo](#).

Oraz nowy ruch religijno-ideologiczny zwany rastafari, który ogłosił cesarza Hajle Selassie (Ras Tafari to przydomek cesarza a znaczy „Książę Nieustraszony”) swoim bogiem, a przynajmniej prorokiem, Afrykę — ziemią obiecaną, a kulturę „białych” — Babilonem. Hajle Selassie o swojej boskości też był zapewne przekonany, ale o zjechaniu wyznawców rasta akurat do Etiopii słyszeć nie chciał (może dlatego, że swoim największym wrogiem ogłosili pracę?), natomiast w pogardzanym „Babilonie” karierę zrobiła ich muzyka, reggae.

Żeglując szlakiem Kolumba i innych dawnych żeglarzy przybijamy kolejno do wysp, z których każda ma swoją odrębną powikłaną historię i gdzie trafić można na relikty najprzeróżniejszych kultur w zupełnie niespodziewanym nowym kontekście. Płaska, otoczona rafami koralowymi Anquilla nigdy nie stała w centrum politycznych rozgrywek — nie było się o co bić! Aż tu nagle prasa światowa zachłystuje się Anquillą! W roku 1967 Wielka Brytania chce pozbyć się nierentownej wyspy. Ale mieszkańcy podnoszą bunt! WybuCHA jedyna w swoim rodzaju rewolucja. Angielscy spadochroniarze mają za zadanie stłumić powstanie… lecz nie pada ani jeden strzał! Rewolucjoniści krzyczą: „Chcemy należeć do was! Nie chcemy niepodległości!”

Wyspa Świętego Marcina (Saint-Martin Island lub Sint Maarten) jest najmniejszym terytorium na świecie (91 km kwadratowych) podzielonym na dwa państwa, Francję i Holandię, obowiązują tu dwa języki i dwa rodzaje środków płatności, ale nie ma granicy, po prostu w pewnym momencie reklamy przechodzą z francuskiego na angielski (bo językiem

obowiązującym w części holenderskiej jest angielski, choć właściwie językiem urzędowym jest holenderski). Do niedawna część francuska należała do francuskiej Gwadelupy i jako część departamentu Francji, należała do UE. Jednak po referendum o odłączeniu się od Gwadelupy, od 22.2.2007 St. Martin ma status francuskiej wspólnoty zamorskiej ale czy jest teraz nadal częścią UE, tego nie wiadomo.

Także wyspa Świętego Bartolomeusza, słynna z kolorowych pisemek St. Barth, jednocześnie uzyskała ten sam status. To zamorski skrawek Francji w luksusowym wydaniu. Prominenci kultury i sztuki, nie tylko Francuzi, ale i Amerykanie... mają tu swoje wille. Natomiast główne miasto, port Gustavia, przypomina i swoją nazwą, i wyglądem, że kiedyś byli tu przez prawie cały wiek Szwedzi, nawet i teraz wśród mieszkańców wyspy przeważają ludzie o jasnej skórze i blond włosach. Na St. Barth miał swój dom-refugium światowej sławy rosyjski tancerz, Rudolf Nurejew. Chory na aids spędzał tu ostatnie chwile swojego życia. Zmarł w Paryżu w styczniu 1993.

Wyspa Antiqua, kiedyś ulubione miejsce wakacji księżniczki Małgorzaty, wita kompletnie zachowanym portem angielskim z XVIII wieku — Fort English Harbour. Dawno temu bawił tu [admiral Nelson](#). I chyba dobrze się bawił, bo do dziś krążą wśród mieszkańców wyspy anegdoty o jego erotycznych ekscesach. To i pewnie we krwi niejednego mieszkańca płynie krew przystojnego admirała, „największego dowódcy flot wojennych”.

Ale najbardziej zadziwiająca jest wyspa Saba. Jest jedną wielką kamienistą górą — „saba” znaczy po indiańsku „skalista”, bez naturalnego portu, bez plaż, jest zupełnie inna, niż pozostałe Małe Antyle. Rzadziej odwiedzana, na uboczu, jest jednym z najpiękniejszych zakątków Morza Karaibskiego: 13 km kwadratowych, niespełna 1000 mieszkańców, dwa miasteczka, od niedawna port lotniczy (chyba najmniejszy na świecie), 14 i pół kilometra szosy, 250 samochodów i góra wysokości 887 metrów wprost od poziomu morza, strzelista Mont Scenery. Jak się okazuje, Holandia też ma swoją górę, bo wyspa jest holenderska — i tak też wygląda, wymuskana, maleńkie cacane domki w stylu nieomal jeden do jednego przeniesionym z Holandii, tyle że pod tropikalnym słońcem i tropikalnymi palmami. Obok czarnoskórych mieszkańców — piegowaci rudzielcy. Miejskowa ciekawostka: z braku miejsca na cmentarz, zmarłych grzebie się wprost w ogródkach ich domów, domy sąsiadują z wypielęgowanymi białymi grobami.

Jeśli lecieć nad [Martyniką](#), to widać na wyciągnięcie ręki [wulkan Mont Pelee](#), wysoki na 1397 metrów n.p.m. W roku 1902 spowodował swoim wybuchem śmierć ponad trzydziestu tysięcy mieszkańców położonego u jego stóp portu St. Pierre. Władze do ostatniej chwili zapewniały mieszkańców miasteczka, że wulkan zgodnie z ich wiedzą, nie ma prawa wybuchnąć. Tylko dwoje ludzi przeżyło. Jeden z nich w bunkrze — był skazanym na śmierć przestępcą (ano, niezbadane są wyroki boskie). Ułaskawiony, resztę życia odgrywał w nieskończoność scenę przeczekiwania wybuchu wulkanu po cyrkach w skonstruowanej na scenie specjalnej celi-atrapie. Dziś miasteczko ma tylko siedem tysięcy mieszkańców i spore muzeum wulkanizmu.

A jeśli lecieć nad [Gwadelupą](#), to widać z góry, że wyspa ma kształt motyla. Dwa skrzydła połączone wąskim skrawkiem lądu, i, co ciekawe, jedno skrzydło jest górzyste, drugie — płaskie. Mamy jak na dłoni geologiczną historię Małych Antyli na tym jednym przykładzie: od strony Morza Karaibskiego wyspy kształtowały się pod wpływem sił wulkanicznych, od strony Atlantyku — są osadzającymi się lądami koralowymi. Gwadelupa jest jednym i drugim. Gdy pojawia się nad nią tęcza, wydaje się, że to sama bogini Iris dała początek gromadzie tych wdzięcznych wyspek raz na ojca wybierając sobie boga Wulkanu, innym razem pana mórz, Okeanosa. Gwadelupa zaś ma dwóch ojców, bogom i to może się zdarzyć.

I, niestety, nie licząc się z niczym, mogą też wypuścić na świat demony. Dean jest pierwszym huraganem w tym sezonie, opuszczając Małe Antyle osiągnął prędkość 241 km na godzinę. Zniszczył na swojej drodze niezliczoną ilość domów na Dominice, plantacje bananów na Martynice praktycznie unicestwił, uprawy trzciny cukrowej położył w 70%. Zabił ludzi. Wiadomo mi też o jednej krowie. Dotarł już do półwyspu Jukatan. Wielu turystów zdążyło opuścić zagrożone miejsca, część z góry zrezygnowała z wakacji. Mieszkańcy dotkniętych wysp zapewne próbują się już jakoś pozbierać, posprzątać co najpilniejsze. Reszta zostanie. Dzieło potwornego zniszczenia. Z całą pewnością ślady będą długo widoczne. Może nawet kilka pokoleń.



Przeżyć huragan na morzu to doświadczenie żeglarskie jedyne w swoim rodzaju. Nie życzę go nikomu, ale *post factum* mogę powiedzieć, że jest w tym i niesamowita groza, i niebywałe piękno. Huk, szarpanie wiatrem i woda chlastająca ze wszystkich stron, i z góry, i z boków, i z dołu... Ale przyroda ma i tu coś zupełnie niezwykłego do zaproponowania. Trzeba tylko mieć szczęście porównywalne do wygrania głównej nagrody na loterii, bo prawdopodobieństwo jest minimalne: nagle, w jednej chwili, wszystko cichnie, ukazuje się niebieskie jak farbka niebo i bardzo intensywnie pachnie świeżym ozonem. Świat wydaje się tak nierealny, że pierwsza moja myśl była, nie przeżyliśmy i tak właśnie wygląda niebo w zaświatach. Cicho, jasno, czysto i niebiesko. Ale nie ma tak dobrze. Żyjemy.

Spotkaliśmy się tylko oko w oko z cyklonem.

Za chwilę natura zaprasza do obłądnego tańca — w drugą stronę.

Zobacz także te strony:

[Dlaczego Bóg miałby topić dzieci?](#)

---

Przypisy:

**[1]** A w innej części świata bez mała milion Chińczyków uciekało w tym samym czasie przed tajfunem Sepat, który już przeszedł przez Taiwan.

**[2]** W nocy wg czasu lokalnego z 19 na 20 sierpnia huragan Dean zmierzający w stronę półwyspu Jukatan osiągnął najwyższy stopień w skali Saffira-Simpsona, jak podaje Krajowe Centrum Huraganów (NHC) w Miami, oddział amerykańskiego National Oceanic and Atmospheric Administration ([NOAA, updates](#)), 19 sierpnia Dean przeszedł przez [Jamajkę](#) powodując ogromne zniszczenia, jednak samo centrum huraganu ominęło wyspę w odległości 80 km, rano czasu lokalnego ten huragan-monstrum dotarł do wybrzeży Meksyku na północ od Chetumal, i do Belize, najbardziej zagrożeni są Indianie Maya żyjący w drewnianych chatkach na nizinie półwyspu Jukatan, ewakuują się już też mieszkańcy Teksasu; skala Saffira-Simpsona używana jest do mierzenia cyklonów/huraganów/tajfunów, wiatr przekracza wtedy szybkość 249 km/h., Dean przemieszcza się z szybkością 32 km/h. Zdjęcia [tutaj](#) i [tutaj](#).

**[3]** Rok temu, w rocznicę uderzenia huraganu Katrina na Nowy Orlean, opowiadałam o tym w [audycji Beaty Pawlikowskiej](#) "Świat według blondynki" w Radio Zet.

**[4]** Bardzo dobrze pokazał huragan na Karaibach, na lądzie, Ridley Scott w filmie

[1492: Wyprawa do raj](#) z Gerardem Depardieu w roli Krzysztofa Kolumba; natomiast huragan na morzu doskonale sfilmował Wolfgang Petersen w "[Gniewie oceanu](#)" ("The Perfect Storm") z Georgem Clooney i Markiem Wahlbergiem w rolach głównych.

**[5]** Stąd nasz polski huragan, jedno z nielicznych słów w naszym słowniku pochodzące wprost od Indian Morza Karaibskiego.

**[6]** Naukowcy NOAA przewidują w tym rejonie na ten sezon wzmożoną aktywność burz tropikalnych, konkretnie 13-16, w tym 7-9 huraganów.

**[7]** Dla porównania maksymalna ilość opadu, jaką zarejestrowano w Polsce w czasie katastrofalnej powodzi w lipcu 1997 wynosiła niespełna pół metra w ciągu trzech dni.

**[8]** Willy-willy, to nazwa używana w rejonie Morza Timor i u północno-zachodnich wybrzeży Australii, tam niebezpieczeństwo cyklonów to okres od listopada do marca.

**[9]** Widziałam takie powywracane przez huragan samoloty na wyspie St. Martin, wyglądały jakby jakiś olbrzym niedbale je porozrzucił.

**[10]** Najbardziej katastrofalnym huraganem w udokumentowanej historii był tajfun, który w 1970r. spustoszył Bangladesz. Nie ma dokładnych danych dotyczących liczby ofiar, ale ostrożne szacunki podają liczbę co najmniej 300 tys. zabitych, głównie w wyniku zalania nisko położonych terenów przez fale przyływu (a zatem znacznie więcej, niż [tsunami 26.12.2004](#), czytaj str. 6). Straty spowodowane przez huragan Andrew na Bahamach i w południowo-wschodnich stanach USA w 1992 przekroczyły 30 mld dolarów USA. Katastrofalny huragan Mitch zaatakował jesienią 1998 Amerykę Środkową, powodując kilkanaście tysięcy ofiar śmiertelnych i kolosalne straty materialne, głównie na skutek opadów i spowodowanych nimi osunięć ziemi oraz powodzi. Z kolei we wrześniu 2005 roku huragan Katrina spowodował zalanie Nowego Orleanu oraz spustoszył stan Mississippi. (wg Wikipedii)

**[11]** Inna sprawa, że powtarzające się ostatnimi laty wybuchy wulkanu zasypały wyspę prawie doszczętnie popiołem i mieszkańcy ją niemal w komplecie opuścili.

**[12]** Majowie i Aztekowie przyrządzali z nasion pewnej rośliny gorzki napój i nazywali go "xocoatl" lub "xocolatl", co oznaczało "przyprawiona" lub "gorzka woda", czasami przyprawiali ów napój dodatkowo ostrą sproszkowaną papryką cayenne, musiała to więc być wyjątkowo "pieprzna woda" niewiele mająca wspólnego ze znanym nam dziś słodkim kakao lub choćby i gorzką czekoladą z tych samych ziaren, ale nazwa kakao i czekolada ma swoje źródło w języku nahuatl, *lingua franca* na obszarze Meksyku przed konkwistą; inne słowa z tego języka w języku polskim to: awokado, chilli, kopal, szakal, kojot, ocelot. Dla Indian ziarna kakaowca miały wartość tak wysoką, że używano ich jako środka płatniczego. 100 ziaren było dziennym wynagrodzeniem tragarza lub ceną jednego niewolnika, za 10 ziaren można było kupić królika, za dziesięć królików - człowieka. Xocolatl używano także do obrządków religijnych. Historia czekolady [tutaj](#). Pierwszym, który przywiózł ziarna kakaowca do Europy był Krzysztof Kolumb. On sam nie lubił napoju Indian. Dopiero pogromca Azteków Herman Cortes rozsmakował się w nim tak bardzo, że przywiózł przepis do Hiszpanii. Tu czekoladą zajął się Kościół. Ostre przyprawy, przyczynę porywczosci mężczyzn, jak sądzono, zastąpiła śmietanka, wanilia i cukier. Tak przyrządzony napój zyskał fanatycznych wielbicieli. Pijano go w Watykanie i na dworze Francji. Dopiero w XIX wieku Anglik Joseph Fry wyprodukował pierwszą tabliczkę czekolady. (wg Wikipedii)

**[13]** Tu polecam nieco mniej znany film Stevena Spielberga "[Amistad](#)" z Morganem Freemanem i Anthonym Hopkinsem w rolach głównych, oparty na wydarzeniach autentycznych i, moim zdaniem, znakomicie oddanych.

**[14]** I, oczywiście jeszcze dwie, ... i [Keira Knightley](#) i [Charlotte Lewis](#).

**[15]** "Jeżeli pozwolicie, żeby jakiś człowiek mówił dostatecznie długo, to znajdzie wyznawców", [Robert Louis Stevenson](#) (ur. 1850 w Edynburgu, zmarł 1894 na wyspie Samoa), napisał też słynną powieść "Dr. Jekyll and Mr. Hyde".

**[16]** Trochę więcej o kuchni Nowego Świata [tutaj](#).

**[17]** Więcej w: Szymon Wiesenthal: "Segel der Hoffnung. Die Geheime Mission des

Christoph Columbus", 1987

**[18]** Dziś Krzysztofa Kolumba chętniej nazywa się "ostatnim odkrywcą Ameryki", gdyż coraz więcej dowodów wskazuje na to, że żeglarze starożytni znali drogę do kontynentów na zachodzie. Nie wspominając o Wikingu Leif Erikssonie 500 lat wcześniej, który nazwał zachodni ląd Vinlandem. Więcej w: Nigel Davies, "Voyagers to the New World", Nowy Jork 1979

### **Elżbieta Binswanger-Stefańska**

Dziennikarka i tłumaczka. W Polsce publikowała m.in. w Przekroju, Gazecie Wyborczej, Dzienniku Polskim, National Geographic i Odrze. Przez ok. 30 lat mieszkała w Zurichu, obecnie - w Sztokholmie.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 26-08-2007 Ostatnia zmiana: 26-08-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5526) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5526>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.



Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)